GOSPODARKA

KAŻDEMU TRZY AKRY I FABRYKĘ – DYSTRYBUCJONIZM WOBEC WSPÓŁCZESNOŚCI

Iwo Buller · 14 sierpnia 2025

Jak dystrybucjonizm może dziś inspirować do stworzenia lepszego systemu gospodarczego?



O dystrybucjonizmie wspomina się zazwyczaj jako o teorii ekonomicznej wypełniającej postulaty katolickiej nauki społecznej czy też związanej z ruchem narodowym. Ma wszakże złą prasę jako niemal modelowy przykład intelektualnego oderwania od realiów życia gospodarczego. Jak jednak ten wizerunek pogodzić z faktem, że doktryna ta inspirowała w przeszłości myślicieli skądinąd popularnych w różnych nurtach polskiej prawicy, takich jak Friedrich von Hayek, Wilhelm Röpke, a także Antonio Gramsci?

Dystrybucjonizm pojawił się w polskim dyskursie dzięki przedwojennemu działaczowi narodowemu, Adamowi Doboszyńskiemu, który podjął próbę przeszczepienia tej doktryny na ojczysty grunt. O tym, że myśl Doboszyńskiego wciąż pobudza do dyskusji, świadczy niedawny artykuł Michała Ciesielskiego pt. *Czy dystrybucjonizm i korporacjonizm da się unowocześnić? O ustrój gospodarczy Wielkiej Polski*, opublikowany na łamach „Polityki Narodowej". Choć jednak dystrybucjonizm jest od czasu do czasu przypominany, w dyskusji o nim nadal dominuje wiele mitów nieprzystających zupełnie do rzeczywistej treści.

Czy jest sens wspominać o dystrybucjonizmie w XXI w.? Obszerne prace poświęcone temu tematowi publikowane w ostatnim czasie w USA, Portugalii, a także w Polsce (mowa tu o świeżo wydanej monografii autorstwa Pawła Boruty) sugerują, że tak. Aby jednak wyczerpująco odpowiedzieć na to pytanie, należy zastanowić się zarówno nad teorią, jak i, rzadko przypominaną, praktyką dystrybucjonizmu. Wszystko zaś czynić zgodnie ze wskazaniem Hilaire Belloca, według którego celem polityki, a więc i ekonomii politycznej, winno być wcielanie wiecznych idei w zmiennej rzeczywistości.

Państwo niewolnicze

Bo właśnie jako doktrynę z zakresu ekonomii politycznej, a nie ekonomii, należy, za Alexandrem Salterem, zakwalifikować dystrybucjonizm. Powinniśmy zatem sięgać po pisma dystrybucjonistów nie tyle po to, aby poznać twarde mechanizmy kierujące życiem gospodarczym, ile raczej by skonfrontować się z pytaniem, ku jakiemu celowi należy tę maszynerię nastroić. Innymi słowy, dystrybucjonistów w ekonomii interesują zagadnienia kształtowane przez decyzje polityczne, a w szczególności (jak sama nazwa wskazuje) problem dystrybucji.

> Nim jednak wgryziemy się w teorię dystrybucjonizmu, konieczne jest obalenie pierwszego popularnego mitu. Wbrew powielanemu często twierdzeniu twórcą tej doktryny nie był Gilbert K. Chesterton. Tytuł ten przynależy do wspomnianego już anglo-francuskiego myśliciela, Hilaire Belloca.

W świecie anglosaskim Belloc pamiętany jest dziś wyłącznie jako autor wierszy dla dzieci. A przecież był to polityk, w którym upatrywano przyszłego wodza populistycznego buntu; katolicki apologeta, którego książki John R.R. Tolkien polecał synom jako remedium na kryzysy wiary; a także pisarz, którego po śmierci „Daily Express" opłakiwał jako „ostatniego z gigantów złotego wieku angielskiej literatury". To właśnie Bellocowi zadedykował Chesterton jedną ze swych najsłynniejszych powieści – debiutanckiego *Napoleona z Notting Hill*. Belloc, jako wieloletni, nieco starszy wiekiem przyjaciel Chestertona, wywarł ogromny wpływ na światopogląd „księcia paradoksu", walnie przyczyniając się do jego konwersji na katolicyzm. O dystrybucjonizmie sam Chesterton pisał w liście do Belloca: „my byliśmy nawróconymi, ty misjonarzem".

Jeśli zatem chcemy zapoznać się z krótkim wprowadzeniem do dystrybucjonizmu, najlepiej sięgnąć po fundamentalne dlań dzieło pt. *Państwo niewolnicze*, napisane przez Belloca w 1912 r. Pracę otwiera podstawowe założenie autora, zgodnie z którym niewolnictwo jest naturalną instytucją dla rodzaju ludzkiego, o czym świadczy jego występowanie we wszystkich społeczeństwach przedchrześcijańskich, niezależnie od ich położenia czy stopnia rozwoju. Zanik niewolnictwa uznać należy za proces odejścia od stanu naturalnego, będący według Belloca konsekwencją wpływu rozprzestrzeniającego się chrześcijaństwa.

Te rozważania prowadzą autora do głównej tezy jego dzieła. Skoro niewolnictwo wynika z ludzkiej natury, to system społeczny pozbawiony wprost przeciwdziałających mu sił będzie dryfował w kierunku przywrócenia tej instytucji. Co więcej, proces ten już trwa i rozwija się na naszych oczach.

Twierdzenie to może wydać się nad wyraz śmiałe. Świadomy tego Belloc podpiera je wywodem na temat

rozwoju systemów społecznych. Państwo niewolnicze definiuje jako system pierwotny, w którym większość społeczeństwa pozbawiona jest wolności politycznej i zmuszona prawem do pracy na rzecz mniejszości. Wraz jednak z upadkiem Rzymu poprzez kolonat i feudalizm rozwija się w średniowiecznej Europie porządek oparty na własności wolnych chłopów oraz rzemieślników zrzeszonych w ramach cechów. Temu modelowi nadaje Belloc miano dystrybucjonizmu, w którym dominująca większość cieszy się zarówno własnością środków produkcji, jak i wolnością polityczną. Upadek średniowiecznego ustroju społecznego w Anglii wiąże Belloc z konfiskatą przez Henryka VIII dóbr kościelnych, co zapoczątkowało proces gwałtownego rozwarstwienia majątkowego. W ten sposób ukształtował się system Bellocowi i (chyba jeszcze) nam współczesny, czyli kapitalizm, w którym wprawdzie ogół społeczeństwa zachowuje wolność polityczną, ale własność środków produkcji znajduje się w rękach wąskiej grupy, podczas gdy większość ulega proletaryzacji

W tym miejscu Belloc stawia kolejną odważną tezę – kapitalizm w długoterminowej perspektywie jest jedynie systemem przejściowym. Immanentnie zawarte w nim sprzeczności przesądzają o jego nieuchronnym upadku. Gwarancja równości wobec prawa kłóci się z rzeczywistą nierównością w sferze ekonomicznej, co budzi u proletariuszy poczucie niesprawiedliwości i prowadzi do stałego napięcia społecznego. Jednocześnie w warunkach nieskrępowanej konkurencji rynkowej proletariusz zawsze obawia się bezrobocia, a kapitalista bankructwa, a zatem system nikomu nie zapewnia istotnej wartości, jaką jest poczucie bezpieczeństwa.

Odpowiedzią wydaje się propozycja kolektywistyczna, zdefiniowana przez Belloca jako oddanie kontroli nad całością środków produkcji funkcjonariuszom politycznym. Łatwo dostrzec, że owi przedstawiciele ludu pracującego w istocie sami stają się właścicielami, jednocześnie przyznając sobie pełnię władzy nad proletariatem, a więc państwo kolektywistyczne wypełnia *de facto* definicję państwa niewolniczego. Taka interpretacja doprowadziła do traktowania pracy Belloca jako przede wszystkim krytyki komunizmu. Rozumowanie to przyjął George Orwell, pisząc o Bellocu, że „wszystko, co napisał, się sprawdziło", a także Hayek, którego *Państwo niewolnicze* zainspirowało do napisania *Drogi do zniewolenia*.

Sam Belloc jednak w swojej pracy traktuje kolektywizm jako fantasmagorię i podkreśla nierealność marksistowskiej koncepcji rewolucji w krajach uprzemysłowionych. Zamiast tego słusznie przewiduje zwrot w ruchu socjalistycznym ku socjaldemokracji. Zwrot ten wszakże, jego zdaniem, będzie wyrazem utraty przez socjalistów wiary we własne ideały. Tutaj pojawia się trzecia ważka teza: rozczarowani socjaliści zdecydują się ostatecznie na pakt z diabłem, to znaczy z kapitałem, kładąc kamień węgielny pod budowę nowego państwa niewolniczego. Dlaczego miałoby to nastąpić?

Belloc dzieli socjalistów na dwie grupy. Idealiści szczerze pragną polepszyć dolę proletariuszy, ale ze względu na wyznawaną ontologię pojmują dobrobyt w sposób na wskroś materialistyczny. Uznając zatem nierealność własnych postulatów, zgodzą się poświęcić osobistą wolność robotników, byle tylko zapewnić im zabezpieczenie materialne. Z drugiej strony pragmatyści, motywowani wyłącznie żądzą władzy, potraktują państwo niewolnicze jako zasadniczo zgodne z ich aspiracjami, jeśli tylko znajdą się po stronie rządzących, a nie rządzonych.

Układ poprą również kapitaliści. Wzięcie odpowiedzialności za dobrobyt materialny proletariuszy w zamian za władzę nad nimi oraz usunięcie na zawsze groźby strajków i rewolucji będzie dla nich korzystną inwestycją. Wreszcie, według Belloca, nowy porządek nie tylko zaakceptują, ale wręcz przyjmą z rado-

ścią sami proletariusze. Brak instynktu własności, zastąpionego jedynie aspiracją do zarabiania wysokiej pensji, sprawi, że proletariat uzna gwarancje materialne za spełnienie swych pragnień. Utrata wolności politycznej nie wzbudzi poważnych sprzeciwów ze względu na jej i tak coraz bardziej iluzoryczny charakter.

> Belloc podkreślał, że przywrócenie niewolnictwa nie zostanie przez nikogo ogłoszone wprost. Współcześni będą przekonani, że żyją wciąż w wolnym społeczeństwie, podobnie jak Rzymianin z czasów Trajana obruszyłby się na sugestię, że żyje pod rządami monarchii, a nie w republice. Zmiana ustroju stanie się widoczna dopiero z perspektywy stuleci. Ponadto Belloc przewidywał, że własność nad proletariuszami obejmą nie tyle konkretne osoby, ile potężne trusty czy też, korzystając ze współczesnej terminologii, korporacje.

Nie będzie zaskoczeniem, że Belloc jako jedyną prawdziwą alternatywę przeciwstawiał państwu niewolniczemu dystrybucjonizm. Zwracał uwagę, że gwarantuje on pewność bytu całości społeczeństwa. Odmiennie jednak od państwa niewolniczego nie czyni tego kosztem wolności. Zamiast tego upowszechnia zarówno wolność, jak i własność, unikając tym samym śmiertelnych sprzeczności kapitalizmu.

Decentralizacja?

Pomimo tych zalet dystrybucjonizm od początku spotykał się z ostrymi zarzutami. Podstawowym jest napiętnowanie pomysłów dekoncentracji produkcji jako absurdalnych. W Polsce dogodnym chłopcem do bicia pozostaje Doboszyński, któremu zarzuca się, że wobec zagrożenia II Rzeczypospolitej przez dwóch gwałtownie industrializujących się sąsiadów próbował sabotować bezpieczeństwo państwa, postulując w imię doktrynerskich fantazmatów oparcie gospodarki narodowej na sieci drobnych warsztatów.

Zarzut ten opiera się na pewnym nieporozumieniu. Jak wskazano wcześniej, dystrybucjonizm dąży nie tyle do dekoncentracji, ile do dystrybucji własności środków produkcji. Oczywiście, decentralizacja, na przykład zastąpienie jednej fabryki szeregiem „robiących na swoim" rzemieślników, wydaje się najbardziej naturalnym sposobem realizacji tego programu, ale nie jest bynajmniej jedynym.

Należy rozróżnić sektory gospodarki, w których dekoncentracja produkcji nie niesie za sobą poważnych zagrożeń, oraz takie, w których byłaby ryzykowna albo wręcz niemożliwa. Rozważmy znaną historię marki McDonald's. Drobna inicjatywa skupiona początkowo na oferowaniu szybko przygotowywanej, ale jakościowej żywności, rozrosła się w globalną sieć ustandaryzowanej franczyzy. Nawet najostrzejsi krytycy Doboszyńskiego zgodzą się chyba, że utrzymanie pierwotnej wizji braci McDonald nie niosłoby ze sobą strategicznych zagrożeń dla bezpieczeństwa USA, a może nawet byłoby korzystne dla zdrowia publicznego. Z pewnością natomiast w takiej sytuacji Ray Kroc zarobiłby mniej pieniędzy.

Z drugiej strony istnieją gałęzie gospodarki, jak przemysł zbrojeniowy czy energetyka, w których dekoncentracja na szerszą skalę powodowałaby poważne zagrożenia. Dystrybucjoniści nigdy nie negowali tego faktu. Belloc wprost dopuszczał nacjonalizację strategicznych gałęzi przemysłu. Z kolei Chesterton zauważał, że centralizacja w zakresie energetyki może przynosić pozytywne skutki, tani prąd ułatwi bowiem dekoncentrację w innych sektorach.

Wśród wczesnych dystrybucjonistów istniało wprawdzie radykalniejsze skrzydło, reprezentowane przede wszystkim przez jedną z najważniejszych dla kształtowania się doktryny (obok Belloca i Chestertona) postaci, czyli Arthura J. Penty'ego. Z zawodu architekt, związał się z Towarzystwem Fabiańskim i zapoczątkował nurt socjalizmu cechowego (który stał się później jedną z inspiracji dla twórców szwedzkiego państwa dobrobytu). Z czasem jednak zerwał ze środowiskiem socjalistycznym, uznając, że jedyną drogą do obalenia kapitalizmu jest chrześcijańska odnowa duchowa.

Jako myśliciel, przynajmniej na pierwszy rzut oka, Penty prezentuje janusowe oblicze. Z jednej strony jego pisma najbardziej spośród wczesnych dystrybucjonistów zbliżają się do twardej analizy ekonomicznej. Rozważa w nich obszernie takie zagadnienia jak konkurencja, natura pieniądza czy podział pracy, a na dodatek równolegle podejmuje śmiałą próbę przeniesienia na grunt angielski teorii prawa niemieckiej szkoły germanistów. Jednocześnie jednak wiele jego poglądów, w szczególności postulat całkowitej abolicji produkcji maszynowej, może się wydać ekstrawaganckich albo wręcz szalonych. Warto wszakże zauważyć, że „maszynoburcze" argumenty Penty'ego, zwłaszcza krytyka wpływu produkcji maszynowej na wymiar estetyczny ludzkiego życia, okazują się wręcz profetyczne wobec rozwoju sztucznej inteligencji.

> Paradoksalnie jednak to właśnie Penty wniósł do dystrybucjonizmu koncepcję decentralizacji własności bez dekoncentracji produkcji. Mowa o zamyśle wskrzeszenia średniowiecznego systemu cechowego, rozumianego jako przełamanie podziału na pracodawców i pracowników. Fabryka zatrudniająca tysiące robotników pozostaje wprawdzie przykładem koncentracji produkcji, ale nie musi być wcale sprzeczna z ideałami dystrybucjonizmu, o ile tylko pracownicy są jej współwłaścicielami.

Współcześnie model ten może z powodzeniem być realizowany w formie spółdzielni. Co więcej, był on wcielany w życie przez późniejszych dystrybucjonistów, w szczególności w przypadku ruchu Young Christian Workers w Australii, a także Antigonish Movement w Kanadzie. Ten ostatni jest uznawany przez Międzynarodowy Sojusz Spółdzielczy za jedną z najważniejszych organizacji w historii spółdzielczości.

Każdemu trzy akry!

W tym miejscu czytelnik może podnieść protest. Wszak najsłynniejsze hasło dystrybucjonistów brzmi: „każdemu trzy akry i krowę". W oczywisty sposób mamy zatem do czynienia z wezwaniem do supremacji drobnej produkcji rolnej!

Zanim jednak na podstawie jednego sloganu zaszufladkujemy dystrybucjonizm (co, niestety, często się zdarza) jako odmianę agraryzmu, przypomnijmy raz jeszcze, że jego podstawowym dogmatem jest dystrybucja własności środków produkcji, a więc ziemi i narzędzi, symbolizowanych właśnie przez trzy akry i krowę. Figura rolnika to zatem wyłącznie archetyp obrazujący człowieka o skromnym majątku, lecz samowystarczalnego ekonomicznie. Przyłożenie tego ideału do współczesności dowodzi, jak daleki jest dystrybucjonizm od agraryzmu. Skupienie gospodarki na produkcji, dążenie do maksymalnego skrócenia łańcuchów dostaw, walka z międzynarodowymi koncernami... Wszystko to równa się gwałtownej reindustrializacji.

Trzy akry nie oznaczają również absolutnej równości rodem z reform Likurga. Jak pisał Chesterton: „nie proponujemy perfekcji, proponujemy proporcję". Belloc podkreślał, że zapewnienie własności środków produkcji dosłownie wszystkim obywatelom jest niemożliwe, pozbawieni jej będą chociażby pracownicy sektora publicznego. Konieczne jest jednak, aby właściciele stanowili większość na tyle dominującą, by kształtować charakter całego społeczeństwa.

Jeśli wyobrazimy sobie zatem idealne państwo dystrybucjonistyczne, nie będzie to zastęp Spartiatów osadzonych na równych działkach, ale korzystając z metafory Chestertona – ogród, w którym wprawdzie silne państwo ujmuje rynek w karby alejek i grządek, lecz jednocześnie rosną w nim różnorodne kwiaty: własność publiczna, spółdzielnie, zrzeszenia wytwórców, przedsiębiorstwa rodzinne itd. Współcześni dystrybucjoniści wskazują na empiryczny przykład takiego modelu w postaci włoskiego regionu Emilia-Romania, uznawanego za jeden za najzamożniejszych rejonów w Europie, którego gospodarka oparta jest na produkcji przemysłowej połączonej przez silne zrzeszenia wytwórców. Kwestia przykładów dystrybucjonizmu w praktyce zasługuje oczywiście na szersze omówienie, niestety niemożliwe w obrębie tego artykułu.

Co nam z tego?

Być może dotychczasowy wywód zdołał przekonać Szacownego Czytelnika, że pisma Belloca *et consortes* zawierają sporo cennych uwag. Jednak nawet jeśli mieli w wielu kwestiach rację, pozostaje pytanie, czy wspominanie w 2025 r. o doktrynie sprzed ponad stu lat jest czymś więcej niż, jak to określił na łamach Nowego Ładu Artur Krawczyk, „endeckim epigonizmem"?

Można zaryzykować tezę, że współczesna prawica (jakkolwiek ją pojmiemy) zmaga się z brakiem wizji pozytywnej. Problem ten ma charakter ogólny, ale pozostaje szczególnie dojmujący w wymiarze ekonomii politycznej. Dominujące w Polsce postawy można określić jako kapitulację wobec liberalizmu (od konserwatywnego liberalizmu po miększą formę poparcia dla ordoliberalizmu tudzież „kapitalizmu z ludzką twarzą") z jednej strony oraz hołd wobec socjaldemokracji (która, jak można ostatnio usłyszeć, najpełniej realizuje postulaty solidaryzmu społecznego) z drugiej. Trzecią możliwość stanowi adoktrynalny pragmatyzm, który w praktyce może przynosić dobre owoce, ale wykorzystany jako fundament dla mitu politycznego prowadzi do groteskowej sytuacji, w której dziejową misją narodu staje się budowa lotniska.

Tymczasem dystrybucjonizm oferuje odrębną i bogatą, acz zapomnianą tradycję intelektualną. Nie ukrywa przeciwnika pod etykietkami neoliberalizmu, późnego kapitalizmu czy neomarksizmu, ale otwarcie kontestuje nowoczesność jako taką. Nie zamyka się jednak w pustej negacji, przeciwnie, śmiało wysuwa pozytywną wizję, na przekór zarówno bezkształtnym konceptom deneenowskiego postliberalizmu, jak i opisanemu przez Marka Fishera poczuciu braku alternatyw dla kapitalizmu. Wbrew ulotnym dogmatom dnia dzisiejszego, opiera jedną nogę na dziedzictwie wieków średnich, drugą wysuwając ku nowemu światu przyszłości.

> W polskim kontekście dystrybucjonizm kryje w sobie również potencjał czysto polityczny, zawierając elementy atrakcyjne dla wszystkich głównych nurtów prawicy i nie tylko. Choć konserwatywnemu liberałowi nie w smak będą ograniczenia konkurencji, apoteoza własności jako antytezy niewolnictwa z pewnością rozbudzi jego wyobraźnię. Promocja spółdzielczości bliska będzie

> sercu solidarysty, obrona suwerenności i walka z zagranicznym kapitałem – narodowca. Zakorzenienie w myśli klasycznej i katolickiej nauce społecznej przyciągnie tradycjonalistów, zdecydowana kontestacja współczesnego porządku – antysystemowców. Dystrybucjonizm może zjednoczyć interes małych i średnich przedsiębiorców z interesem pracowników, zabiegając o rozbudzenie u tych drugich instynktu własności i wskazując wspólnego wroga w postaci plutokracji.

Największa siła dystrybucjonizmu tkwi jednak w jego aktualności. Jak podkreśla Andrzej Zybertowicz, władza, bogactwo i dostęp do informacji skupiły się na niespotykaną dotąd skalę w rękach bardzo wąskiej grupy, podczas gdy szerokie masy, sądząc, że konsumują cyfrowe produkty, w rzeczywistości swoją aktywnością i danymi pracują za darmo na zyski niewidzialnych panów. Równolegle coraz częściej pojawia się postulat ulżenia doli tychże mas przez instytucję dochodu gwarantowanego, a w lewicowych paradach anarchosyndykaliści maszerują ramię w ramię z landlordami i przedstawicielami największych korporacji. Truizmem stają się już ostrzeżenia przed „nowym feudalizmem", który od strony naukowej opisują w Polsce choćby Grzegorz Lewicki czy Michał Kuź. Wszystko to zdaje się spełnieniem proroctw ze skromnej książeczki zapomnianego autora sprzed wieku, która jednak wciąż pozostaje o jeden krok przed nami, zwiastując nadejście czegoś o wiele starszego i bardziej ponurego niż feudalizm...

Na koniec warto wspomnieć, że dystrybucjonizm bliski jest również napływającym zza oceanu prądom nowej prawicy. Popularyzowany na łamach Nowego Ładu przez Adama Twaroga nurt neoreakcji wiele czerpie z włoskiej teorii elit. Przedstawiciele tej ostatniej (szczególnie Gaetano Mosca) podkreślali, że jedynym rzeczywistym fundamentem dla wolności politycznej jest... dystrybucja własności. Wychodząc zatem od teorii politycznej i szukając dla niej ekonomicznego oparcia, dotarli do tych samych wniosków co dystrybucjoniści. Również ci drudzy, poruszając się po przeciwnym wektorze, opracowali własną teorię polityczną. To jednak materiał na inną opowieść...

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=aP577Q3o6IY

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kazdemu-trzy-akry-i-fabryke-dystrybucjonizm-wobec-wspolczesnosci/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć